

Groźny cień Hitlera w Łodzi

PREMIERY | Grzegorz Wiśniewski powraca do Teatru im. Jaracza i wystawi słynny „Plac Bohaterów” Bernharda. Jerzy Stuhr pokaże w Nowym „Szewców” Witkacego.

JACEK CIEŚLAK

Teatralny apetyt na „Plac Bohaterów” jest tym większy, że dramat Thomasa Bernharda, który reżyseruje Grzegorz Wiśniewski, jeden z najbardziej wyrazistych polskich reżyserów, ma już swój rozdział związany z interpretacją Krystiana Lupy. Zrealizował go w wileńskim Narodowym Teatrze Dramatycznym, ale pokazywał również w kilku miastach Polski.

Skandal w Wiedniu

Emocjonalne reakcje wywoływały następujące frazy: prezydent – zakłamany kołtun, premier – szachraj państwowy, socjaliści stali się wyzyskiwaczami i torują drogę do władzy narodowym socjalistom. Media to partyjny chlew, Kościół i przemysł pociągają za sznurki zła.

Warto przypomnieć okoliczności wiedeńskiej prapremiery sztuki. Wieczór 4 listopada 1988 roku w Burgtheater przeszedł do historii jako „Der Heldenplatz-Skandal”. Tłum wrzał. Słowo „skandal!” odmieniano przez wszystkie przypadki, przeciągłe gwizdy przerywano oskarżeniami o obrazę narodu, kałanie gniazda i marnowanie pieniędzy podatników. Przez policyjny kordon przeciskali się fotoreporterzy i operatorzy kamer kilkunastu różnych telewizji. Protestujący cytowali oburzonych polityków i biskupów, domagając się dymisji dyrektora teatru. Kontrmanifestanci natomiast relacjonowali ze zgorszeniem groźby, jakie wysyłano do realizatorów spektaklu, skandowali „precz z cenzurą” i przestrzegali się wzajemnie przed planowanym ponoć wybuchem ładunku krowiego łajna.

Bo „Plac Bohaterów” jest dramatem stricte społeczno-politycznym. A demony, które ujawnia – odżywają, także w Polsce. Znaczące jest już tytułowe miejsce. 15 marca 1938 roku na placu Bohaterów, głównym placu Wiednia, Adolf Hitler ogłosił wcielenie Austrii do Niemiec. 50 lat później, w mieszkaniu niedaleko placu Bohaterów, odbywa się zjazd rodzinny rodziny Schusterów. Profesor Schuster, myśliciel, filozof, który uciekając przed nazistami, opuścił Austrię i wyjechał do Oxfordu, w latach 60. został poproszony przez burmistrza Wiednia o powrót na uniwersytet. W Wiedniu jednak nie widzi dla siebie innego wyjścia poza samobójstwem, ponieważ

sytuacja w Austrii jest „gorsza niż przed 50 laty”.

W „Placu Bohaterów” Bernhard wykorzystuje jeden ze swoich ulubionych wątków: śmierć bohatera i śledztwo w sprawie jej motywów. Samobójstwo bohatera ma miejsce już na samym początku sztuki. Naukowiec żydowskiego pochodzenia po latach spędzonych w Anglii powraca do swojego kraju, który opuścił, uciekając przed nazistami. Ojczyzna okazuje się „zabójczą przestrzenią”. W sztuce padają mocne słowa. „W Austrii musisz być albo katolikiem, albo narodowym socjalistą, wszystko inne nie jest tolerowane, wszystko inne jest niszczone”.

Wstrętna sztuka

Agata Wittchen-Barełkowska, która dotarła do archiwum Thomasa Bernharda i pracowała z notatkami pisarza oraz kolejnymi wersjami jego tekstów, co przyniosło znakomitą książkę „Kategoria teatralności w dziele Thomasa Bernharda”, napisała w niej o „Placu Bohaterów”: „Zamówiona na okoliczność setnej rocznicy Burgtheater na Ringstrasse sztuka wywołała w Austrii prawdziwą burzę. Przed premierą przedostały się do prasy fragmenty ściśle utrzymywanego w tajemnicy tekstu. Ich zawartość wystarczyła, by ze wszystkich stron podniosły się głosy sprzeciwu. Mając na myśli Bernharda, wołano: „Precz z Wiednia z tym lajdakiem” (Joerg Heider, FPOE-Obmann). Wicekanclerz i VP-Obmann Alois Mock powiedział: „Gdybym był odpowiedzialnym za to ministrem, przeciwstawiłbym się umieszczeniu czegoś takiego w repertuarze”, a Bundesprezident Kurt Waldheim stwierdził: „Uważam, że ta sztuka jest ordynarną zniewagą narodu austriackiego”.

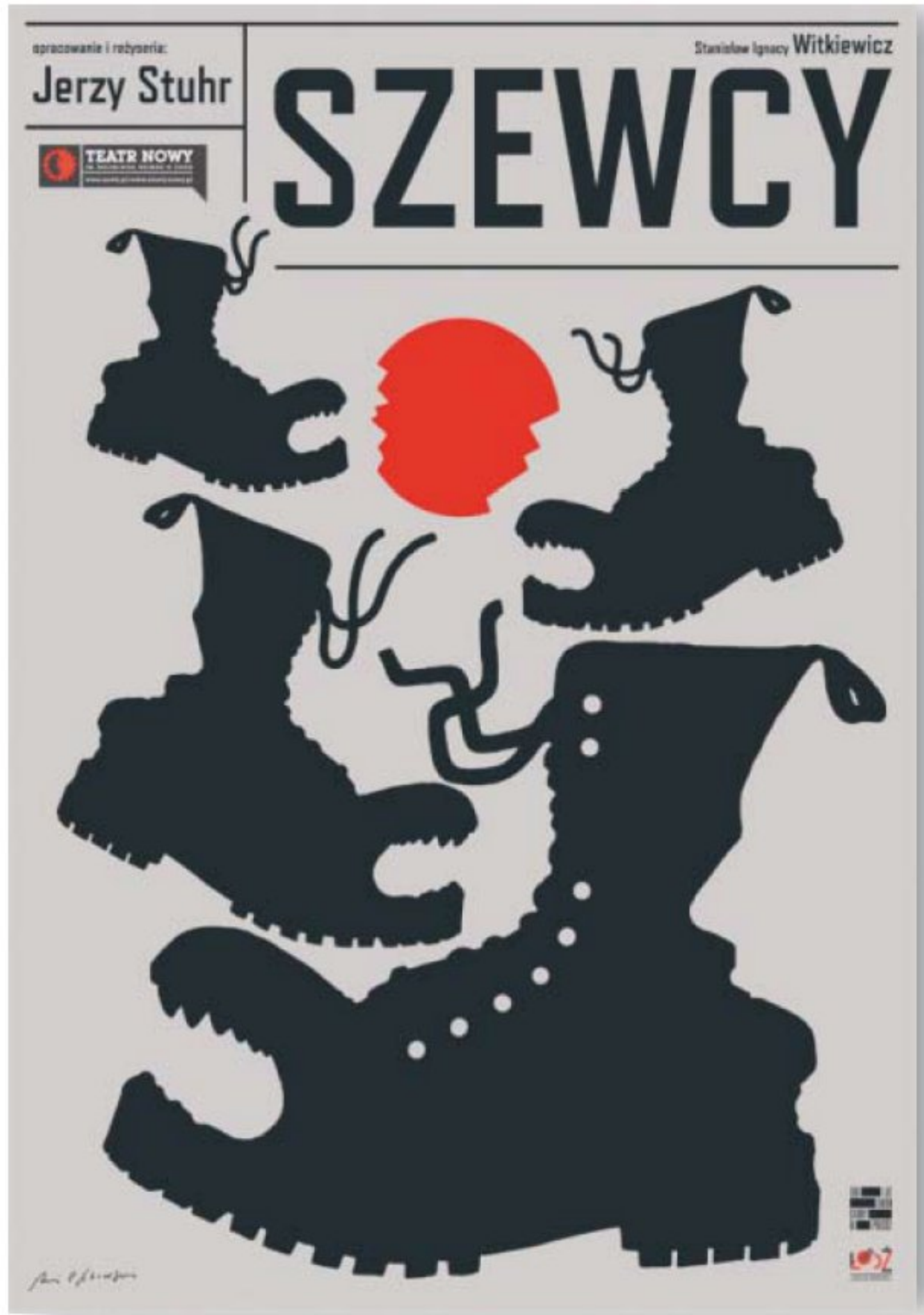
Jak wiadomo, Waldheim miał nazistowską przeszłość, zaś Heider, który zabił się, prowadząc samochód 140 km/h pod wpływem alkoholu, wyrażał faszystowskie poglądy. Dlatego Bernhard odpięrał ataki słowami: „Tak, moja sztuka jest wstrętna. Ale sztuka, która rozgrywa się teraz dookoła, jest tak samo wstrętna”.

Intrygująco brzmią inne słowa ze sztuki: „Kiedy pan dzisiaj wybierze jakiegoś polityka, wybierze pan tylko skorpumpowaną świnię”. Skutek był taki, że na wiedeńskich ulicach dochodziło nawet do rękoczynów skierowanych wobec autora.

Premiera „Placu Bohaterów” już 17 grudnia na Dużej Scenie Teatru Jaracza. Grają: Urszula Gryczewska, Milena Lisiecka, Barbara Marszałek, Agnieszka Skrzypczak, Zofia



♦ Jerzy Stuhr wyreżyserował w łódzkim Teatrze Nowym „Szewców” Stanisława Ignacego Witkiewicza



Uzelac, Marek Nędza, Bronisław Wrocławski.

Sztuka na dziś

Wcześniej w Teatrze Nowym odbędzie się premiera „Szewców” w reżyserii Jerzego Stuhra. – Są takie sztuki, na które przychodzi czas i wtedy trzeba je wystawiać – stwierdził przed premierą Jerzy Stuhr. – Dzisiaj jest czas na „Szewców” Witkacego. Jest tak wiele tematów, które dręczyły autora i niepokoją nas dzisiaj w równym stopniu. Te niepokoje wracają, kiedy jesteśmy świadkami przemian, co do których celowości nie jesteśmy pewni. Nie jesteśmy pewni też co do ludzi, którzy te przemiany zdecydowali się wprowadzać. Ten nasz niepokój to jeden z tematów „Szewców”. Czy prawo jest dla ludzi czy dla władzy? To „Szewcy”, ale i nasz dzisiaj dyktando. Kim jesteśmy? Europejczykami czy przede wszystkim Polakami? I o tym są „Szewcy”. Czy kultura narodowa czy europejska ma być naszą tożsamością? I o tym mówią „Szewcy”. Czy wielka siła kobiecości i jej prawa zdominować coraz bardziej pogrążający się w kryzysie system patriarchy? To też są pytania Witkacego. A przede wszystkim ten wielki dyktando, że każda rewolucja pozostawia po sobie niedosyt i niespełnienie. Strach! Metafizyczny strach istnienia. Pokazanie go na scenie może trochę nam wszystkim pomóc. Dlatego „Szewców” dzisiaj wystawić trzeba!

Będzie to co najmniej drugie polityczne wystawienie „Szewców” w ostatniej dekadzie. Poprzednie zrealizował Jan Kłata w TR Warszawa – dokładnie dziesięć lat temu. Tak się złożyło, że pierwszy rząd PiS nie dotrwał premieri spektaklu pod tytułem „Szewcy u bram”.

Wtedy oglądaliśmy groteskowe wcielenie Zbigniewa Ziobry, liczne konferencje, wojnę z oligarchami, serię aresztowań i ścianę monitorów, które przypominają prezentację dowodów na spotkaniu Krauzego i Kaczmarka. W budzącym co chwilę śmiech Witkacowskim nadkabaracie reżyser przedstawił Dziarskich Chłopców jako ukrytych za

kominiarkami funkcjonariuszy A Wu Be. Gdy prokurator Scurvy spotykał się z lewicowym wizjonerem Sajetanem Tempe – obawa przed podsłuchem zmuszała ich, by rozebrali się do slipek i udowodnili, że nie ukryli w nich mikrofonów. Scurvy żartował sobie z tego upiornie, mówiąc do obcasa: „Halo!”. Znakomita była scena sejmowej komisji śledczej, podczas której prokurator wygzekwował powstanie z miejsc odpornej widowni.

Dziarscy Chłopczy

Być może z przedstawienia Jerzego Stuhra dowiemy się, co się działo później i czy bramy zostały zdobyte. Mało zabawnie może wypaść dziś scena, gdy prokurator Scurvy mówi, że widzi najtajniejszą podszezwkę rzeczywistości, zaś Sajetan Tempe zastanawia się, czy nie da się ulepszyć świata. Czeladnicy mogą przypominać wygłodzony populistyczny elektorat, który ma nie tylko ekonomiczne oczekiwania.

Szczególne zainteresowanie może wywołać pojawienie się na scenie Dziarskich Chłopców. Witkacy w celny i groteskowy sposób szydził z polskich wersji faszystów, które pochłonął niedługo potem niemiecki nazizm, zaś na końcu sowiecki komunizm. Choć dziś powtórka z historii może wydawać się niemożliwa, jest zapewne bardziej możliwa niż jeszcze kilka lat temu. Mocarstwa przeją muskuły, a mniejsze kraje naśladowały je na miarę swoich możliwości. Przecież w Polsce, gdzie obozy koncentracyjne były miejscem śmierci milionów polskich obywateli zamordowanych przez faszystów, nacjonalistów i rasistów, następcy Dziarskich Chłopców idą na czele Marszu Niepodległości, domagając się „Białej Europy” i kompromitując Polskę na całym świecie.

Ciała Witkacego nie znaleziono, ale tam, gdzie spoczywa jego szkielet, może odbywać się spory ruch. Autor sztuki o dziarskim prokuratorze i równie dziarskich chłopcach musi znacząco przewracać się w grobie.

Premiera 8 grudnia. ©